

Andrzej Święcki

„REDEMPTOR HOMINIS” A CHRZEŚCIJAŃSKIE SPOJRZENIE NA KULTURĘ

Dzieje Kościoła prowadzą do coraz pełniejszego odczytywania sensu i znaczenia, jakie dla ludzkości miało historyczne życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. To, co jest przedmiotem naszej wiary, Jan Paweł II osadza głęboko w glebie kultury.

1. Pochylając się nad encykliką jako socjolog interesujący się kulturą pamiętam o braku kompetencji tej dyscypliny w sprawach teologicznych. Analiza teologa sięga głębiej. Interesuje się on nie tylko podłożem kulturowym, ale i przedstawieniem istoty stosunku człowieka do Boga. Ja ograniczam się do tego, co jest zjawiskiem dającym się odczytać i usystematyzować przy pomocy metod nauk empirycznych i humanistycznych, a niekiedy i refleksji filozoficznej. Odwołuję się przy tym niejednokrotnie do tekstu Biblii, również nie jako teolog interpretujący Objawienie, ale traktując ją jako bezcenny pomnik kultury określonego narodu. Chrześcijanin nie może pomijać wkładu, jaki w kulturę ludzką wniosły te ludy, które szczególnie intensywnie szukały Boga.

Kulturę określamy jako ogół wytworów działalności człowieka materialnych i niematerialnych, przyjętych w zbiorowościach ludzkich, które są przekazywane innym zbiorowościom oraz następnym pokoleniom. Kultura powstaje więc dzięki temu, że człowiek mocą swych działań wykracza poza ramy wegetywno-zmysłowej natury. Rozwój kultury tym się różni od ewolucji, której ulega cały świat przyrody, że:

po pierwsze, kumuluje on bogactwo indywidualnych doświadczeń, tworząc współcześnie jedną olbrzymią historyczną całość: literatury, sztuki nauki, techniki, począwszy od zasypanych piaskiem i rytych w skale śladów wczesnej twórczości człowieka;

po drugie, przekroczył on bariery klimatów, ras i długie tysiąclecia trwających dziejów odrębnych kultur, tworząc coraz więcej wspólnych wartości i treści, zaczynając od tysiąca kilkudziesięciu języków, na które przetłumaczono Biblię, a kończąc na pieniądzu ułatwiającym międzynarodową wymianę;

po trzecie — nadał działalności człowieka energię, którą podziwiamy w postaci aktywności przodujących cywilizacyjnie narodów; dziwią jej się ludy, które od wieków żyły w stagnacji mówiąc: „po co oni — biali — tak ciężko pracują”.

Świadome zmniejszanie dystansu, który dzieli osobę od osoby, wydaje się najgłębszą zasadą działania człowieka jako człowieka. O ile materialne elementy naszej kultury powodują, że zmysłowo doświadczamy tylko tego, co jest teraz, tu i co służy reprodukcji biologicznej — o tyle duchowe elementy kierują nas ku osobom, które

sa, były lub będą; ku osobom rozproszonym w przestrzeni. Dostarczają one wreszcie energii, zdolnej przewyciężyć nasze cielesne lenictwo i bezwład ruchu, służącego tylko powtarzającym się potrzebom materialnym. Najpełniejszy ostateczny niejako przejaw tworzonych w ten sposób stosunków międzyosobowych nazywany jest miłością.

2. Ojciec Święty zaczyna encyklikę od rozdziału zatytułowanego: „Dziedzictwo”. Chce on dać wyraz swego umiłowania dla dziedzictwa całego Kościoła, jakim jest historia Chrystusa-Odkupiciela oraz nawiązać do wkładu, jakie w życie tego Kościoła wnieśli Papież Jan XXIII i Paweł VI (p. 2).

Życie Ludu Bożego, pojmowanego jako zbiorowość społeczna, zależy od jej spistości. Rozpad oznacza śmierć zarówno jednostki, jak i grupy. Autor wyraża ufność w dojrzałą spistość całego tego Ludu (p. 3), który jest świadomy własnej istoty i wartości posiadanej prawdy (p. 4). Narzędziem budującym tę spistość jest kolegalność, apostołstwo i katecheza gruntująca nieskazitelną prawdę (p. 5), jest ekumenizmem i zbliżeniem do przedstawicieli innych religii. Każda grupa społeczna gruntuje ciągłość swego życia i jedności przez trzymanie się wspólnej wartości, którą może być własna prawda i przestrzeganie wspólnych zasad moralnych. Zanik wartości tradycji, osłabienie spistości przyczyniały się do upadku największych ludzkich kultur.

W wypowiedziach Jana Pawła II przebija w tym rozdziale coś z poczucia „naczelnika rodu”, kontynuatora wielkich tradycji swych duchowych przodków. A przypomnijmy, że struktura rodowa to pierwsza formacja ludzkości, która zapewniła trwałość kultury w czasie.

Postawmy w tym miejscu pytanie: czym chrześcijański ethos różni się od ethosu świata? Autor w pierwszym już punkcie encykliki wspomina o grzechu pierworodnym i całej historii grzechów ludzkości. Pójdźmy sami za tą myślą. Prarodzice musieli opuścić rajski ogród kultury i w pocie czoła pracować, by w boleści rodzone kolejne pokolenia chciały przejąć nasze umiłowania, wartości i tradycje. Współcześnie dzieci porzucają rodzinne siedziby, wędrują ze wsi do miasta, zmieniają zawód, obojętnieją wobec wyznawanej przez rodziców wiary. Ciągłości kultury wciąż grozi rozdźwięk pokoleń.

Kościół-szafarz dziedzictwa Odkupienia, posłuszny wobec Ducha Prawdy — tworzy nowy ethos zapewniający trwałość istotnych elementów kultury chrześcijańskiej.

3. Rozdział II — „Tajemnica Odkupienia” zapoczątkowany jest zdaniem o drogach, „na które Sobór wprowadził Kościół naszego stulecia”.

Termin „droga” w fizycznej przestrzeni oznacza szlak, po którym możemy zbliżyć się do innego człowieka. W przestrzeni duchowej, która dzieli nas od naszych braci mówiących innymi językami, z in-

nych narodów, ustrojów społecznych, wyznających inną religię, „drogą” — jak pisze Jan Paweł II jest Chrystus Kościół — Jego Ciało — „jest w Chrystusie... narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (p. 7, KK 1). Są to zacytowane w encyklice słowa Soboru, Kościół „stale docierał do... najważniejszego w widzialnym stworzeniu punktu, którym jest człowiek” — (p. 8). „Człowiek pozostaje dla siebie istotą nie zrozumiałą... jeśli nie spotka się z miłością” (p. 10). Ewangelia, opowiadająca o najwyższym wyrazie Miłości — Krzyżu nadaje „człowiekowi ostateczną godność i sens istnienia w świecie” (p. 10). Kościół kształtuje się, kierując własną uwagę w stronę innych ludzi patrząc na „obszar ludzkości, który pokryty jest „mapą” różnych religii”... a także nieznaną przedtem warstwą ateizmu również „programowego, zorganizowanego... który jest cechą pewnych systemów politycznych” (p. 11). Misja ta jest trudna, napotyka opory. *Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je* (Mt 11, 12) (p. 11). Ludzie Kościoła pomagają „każdemu człowiekowi, by odnalazł siebie” — w Chrystusie; pomagają „współczesnemu pokoleniu naszych braci i sióstr, ludom, narodom, ustrojom” (p. 11). Misja napelnienia przestrzeni społecznej bogactwem Chrystusa dokonywana jest w duchu wolności nie pozornej tylko, ale wnikającej w całą prawdę o człowieku oraz szacunku dla tego, co już w nim (w człowieku) — działał ten Duch, który „tchnie tam, gdzie chce” (J 3, 8) (p. 12).

Wróćmy znów do pytania o zarysowaną w tym rozdziale specyfikę kultury chrześcijańskiej. Naturalna potrzeba zbliżenia się do innych osób przejawia się w zainteresowaniu życiem ludzi różnych kultur, przejmowaniu wartości, wymianie dóbr duchowych i materialnych, współpracy dla wspólnie uznanych celów. Skutki grzechu w tej dziedzinie zostały w Księdze Genesis opisane w opowieści o Kainie i Abla i ujęte w formie konfliktu między pierwowzorem kultury ludów rolniczych oraz pasterskich.

Współcześnie w początkowych punktach analizowanego rozdziału Autor encykliki (p. 8) pisze, że postęp, jaki dokonał się w ciągu tego zwłaszcza stulecia w dziedzinie opanowania świata, ujawnia zarazem w stopniu przedtem nieznanym poddanie „marność”, która jak sądzi przypomina nieraz grzech Kaina. Wymienia On niszczenie środowiska, wciąż wybuchające i odnawiane konflikty zbrojne, perspektywę zniszczenia przy pomocy broni nuklearnych, brak poszanowania dla życia nienarodzonych. Człowiek budując własną kulturę zagraża istnieniu innych ludzi.

4. Kolejny III rozdział Jan Paweł II poświęcił sytuacji człowieka w świecie współczesnym. Ujmuje On ją niejako w ruchu wywołanym wzrostem rodziny ludzkiej. Interesuje się drogą, a zwłaszcza „drogą przyszłości”. „Na tle narastających w dziejach procesów” (p. 13) Kościół zajmuje się „losem” ludzkości i każdego człowieka w pełnym wymiarze od narodzin do śmierci, od stworzenia aż do

zbawienia lub odrzucenia. Jan Paweł II mówi: „Człowiek jest... pierwszą i podstawową drogą Kościoła”. Kościół jest świadomy jego ograniczeń oraz tego, że czuje się (on) nieograniczony w swoich pragnieniach „... a więc będąc grzesznym, nierzadko czyni to, czego nie chce. „Człowiek (żyje) w całej tej niepowtarzalnej rzeczywistości bytu i działania, świadomości i woli, sumienia i „serca” (p. 14).

Wyposażony w ten sposób staje on na rozstajach. Pierwsze omówienie w tym rozdziale dróg jest następstwem faktu, iż człowiek jest „sam w sobie światem dobra i zła moralnego” (p. 15). Wskutek jego wysiłków i zachodzących przemian” rośnie sprawiedliwość, solidarność, miłość społeczna, poszanowanie praw każdego — zarówno człowieka, jak narodu czy ludu — czy też wręcz przeciwnie narastają egoizmy... nacjonalizmy... dążenie do panowania... „Osiągnięcia materialne, techniczne nie zawsze idą w parze z postępem etyki i duchowym postępowaniem człowieka” (p. 15).

Kolejne rozstaje to bezdroża bogactwa jednych a brak solidarności powodujący zepchnięcie innych w nędzę. Autor nazywając „królewską” misję człowieka, by czynił ziemię sobie „poddaną”, widzi jej istotny sens „w pierwszeństwie ducha wobec materii”. Niestety, by „więcej mieć”, człowiek gubi istotne wątki swego wśród (rzeczy) panowania”, „podporządkowuje im swoje człowieczeństwo”, ulega „manipulacji” poprzez całą organizację życia społecznego, poprzez system produkcji... nacisk środków przekazu społecznego, staje się „niewolnikiem rzeczy”. W rezultacie dla jednych społeczeństw wyrasta z tego „nadmiar dóbr” i „fakt cywilizacji konsumpcyjnej”, podczas gdy „inne społeczeństwa, przynajmniej szerokie ich kręgi głodują” (p. 16). Jest to jak gdyby gigantycznym rozwinięciem Łukaszwowej przypowieści o bogaczu i Łazarzu (p. 16) (Łk 16, 19). Punkt ten Papież kończy wykrzyknikami: „Nie zabijajcie! Nie gotujcie ludziom zniszczenia i zagłady! Pomyślcie o cierpiących głód i niedolę waszych braciach! Szanujcie godność i wolność każdego!” (p. 16).

Wreszcie w ostatnim punkcie tego rozdziału jest mowa o manowcach państw. Tworzą one „literę” praw, której nie zawsze odpowiada właściwy „duch”. Jeżeli tak się dzieje, to „musi dochodzić do rozbicia społeczeństwa, do przeciwstawienia się obywateli władzy, albo też do ucisku, zastraszenia, zniewolenia, terroru, którego dowodów dostarczyły totalizmy naszego stulecia pod dostatkiem” (p. 17). Praw obywateli nie można — według nauki Kościoła — ograniczać na rzecz rzekomo wyższego dobra, jakim ma być dobro państwa: „historia... wykazała, że jest to dobro określonej tylko partii, utożsamiającej siebie z państwem”. Wspólnota polityczna ma polegać na tym: „że całe społeczeństwo, które je tworzy... staje się niejako panem i władcą swoich własnych losów” p. 17). Organizacje międzynarodowe, zwłaszcza ONZ, podjęły wysiłki zmierzające do określenia obiektywnych i nienaruszalnych praw człowieka. Stworzyły one „podstawę do stałej rewizji programów, systemów ustrojów... pod

tym jednym, zasadniczym kątem widzenia: jest nim dobro człowieka — osoby we wspólnocie — które... musi stanowić istotne kryterium wszystkich programów, systemów czy ustrojów” (p. 17).

Wśród różnych praw Jan Paweł II wymienia „prawo wolności religijnej” osób, jak i wspólnot”, głosi je na mocy swego urzędu, „w imieniu wszystkich ludzi wierzących na świecie”, prosząc organizatorów życia społecznego i publicznego o „uszanowanie (tego) elementarnego prawa” (p. 17).

Na tle tego rozdziału nasuwa się refleksja, że od początku historii kultury towarzyszyło ludziom zafascynowanie złem, tendencja do gromadzenia nadmiaru produktów materialnych, do tworzenia struktur społecznych utwierdzających nadrzędność jednych a ograniczenie wolności drugich. W Genesis po opisie ogrodu, w którym prarodzice nie uszanowali ustanowionego dla nich „regulaminu” użytkowania, po zabójstwie brata, który wzrósł w innym — pasterskim a nie rolniczym środowisku kulturowym — znajdujemy opis potopu, którym Bóg postanowił zniszczyć moralnie zepsutą ludzkość.

Papieski rzut „oka” na sytuację człowieka w świecie współczesnym ukazuje dysharmonię jego rozwoju i związaną z tym możliwość katastrofy. Tym razem nie potopu, którego Bóg obiecał więcej nie zsyłać, ale samozagłady przy pomocy molocha bogactwa oraz technicznie opanowanych środków zniszczenia, nie podporządkowanych jednak kontroli moralnej.

5. W tym miejscu — nie podążając dalej za tekstem encykliki — chcę podzielić się bardziej ogólną refleksją o naturze człowieka i o historii kultury. Dla Boga wszystko jest „teraz” a nie „przedtem” lub „potem”; wszystko jest tu, a nie gdzieś, w nieznanym zakątku przestrzeni; wszystko jest możliwe, a nie ograniczone zasobem posiadanej — jak u człowieka — energii fizycznej i psychicznej.

Człowiek, zawieszony niejako między ziemią a Bogiem, siłami duchowymi buduje kulturę, która w naturalny sposób może go przygotować do spotkania z Trójcą Świętą — Boską Wspólnotą Osób. Rozwój kultury ludzi żyjących w różnych czasach łączy ich w przestrzeni ponad granicami ras, państw i języków; przezwycięża bezwład, stagnację i obojętność budując solidarność rodziny ludzkiej. W tym zmierzającym do współpracy i trwającym wiele tysięcy lat działaniu kulturotwórczym wciąż ujawnia się słabość ludzi pozostawionych samych sobie. Plastycznie opisano ją już we wymienionych opowiadaniach pierwszej księgi Pisma Świętego.

Oprócz bytowych, naturalnych zasad działania człowieka rozwijającego kulturę, w głębi jego duszy tkwiła zawsze jeszcze jedna możliwość. Jej ilustracją sędzę, że jest czwarty i ostatni opis jałowych wysiłków przedhistorycznego człowieka ujęty w opowieści o budowie wieży Babel. *Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednokowe słowa* (Rdz 11, 1). Bóg sprawił pomieszanie języków. W dzisiejszym świecie ta refleksja jest wciąż aktualna. Mimo prac tłu-

maczy czy wysiłków włożonych w badania interdyscyplinarne trudno jest o współpracę między przedstawicielami różnych nauk lub politykami o różnych ideologiach. Używają oni często innych słów dla oznaczenia tych samych rzeczy i zjawisk. Jedną z przyczyn stosunkowo małej dynamiki tak zwanego naukowego światopoglądu, mimo od paru wieków ponawianych starań encyklopedystów, pozytywistów czy marksistów, jest być może właśnie ta dowolność słów i znaczeń. Można by też malować niewesołe obrazy ludzkiego świata, gdyby zapanował na nim totalnie jeden ze współczesnych języków lub np. systemów znaków pieniężnych.

6. Po tej refleksji przejdźmy do ostatniego — czwartego rozdziału encykliki. Zawiera on treść teologiczną o Kościele. To Słowo, którego mistycznym ciałem — zgodnie z Objawieniem — jest Kościół, zrodzone zostało z Maryi. Ją nazwał Papież kwiatem kultury narodu wybranego wyrosłym z tych elementów, których nie splamił grzech. Autor encykliki sięga tu nie do pojęć dziedzictwa, braterstwa czy twórczej współpracy ludzi, ale mówi o najgłębszych duchowych tęsknotach człowieka, o poszukiwaniu prawdy, dobra, o głodzie wolności, tęsknocie za pięknem (p. 18).

Ten język egzystencji duchowej wskazuje w człowieku na to, co jest „głodne Ducha”, transcencji, co nie ma bezpośredniego odpowiednika w świecie natury. W świecie tym trzeba widzieć nie tylko byt, ale i znaczenie — pisze wcześniej Autor.

Oznacza to obok korzystania z rzeczy materialnych, również potrzebę przeżywania podziwu i kontemplacji wobec przyrody i twórców człowieka. Opisane przeżycia Papież traktuje jako glebę, w której zakorzenia się Słowo Boże.

W trzech kolejnych punktach tego rozdziału (19, 20, 21) mowa jest o posłudze prorockiej, kapłańskiej i królewskiej. Wyrasta ona z wcielanych w życie Ludu Bożego nauk i mocy Chrystusa.

„Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego” — cytuje obecny Papież za Soborem Watykańskim II (p. 8 por. KDK 22). Czyli najpełniejszą prawdę o sobie samym człowiek uzyskuje rozważając życie i naukę Jezusa, odwołując się do prawdy Bożej. Próbuując to twierdzenie wiary przybliżyć tym, którzy uczą się filozofii marksistowskiej, można odwołać się do głoszonego przez tę filozofię kryterium prawdy. Do poznania rzeczy nie wystarcza zgodność opisu z rzeczywistością. Według tej teorii pełną prawdę o jakiejś rzeczy osiąga ten, który daną rzecz potrafi praktycznie zrobić. Korzystając z tej myśli można powiedzieć, że pełną prawdę o człowieku posiada tylko jego Stwórca i ci, którzy zechcą przyjąć Jego Objawienie.

Kościół w wykonywaniu swej funkcji prorockiej naucza prawdy Bożej płynącej z wiary i związanej z intelektem. Jan Paweł II mocno akcentuje w punkcie o prawdzie konieczność współpracy teologii

z wszystkimi naukami zarówno przyrodniczymi, jak i humanistycznymi, mówi o wzajemnym ich przenikaniu (p. 19).

Posługa kapłańska najpełniej wyraża się w Eucharystii i pokucie przez: „poddanie się zbawczej mocy Jego (Chrystusa) działania” (p. 20). Odwołując się tu znów do doświadczeń naszych czasów, przytoczę przykład światowego ruchu tak zwanych Anonimowych Alkoholików. Jak dotąd ma on chyba największe rezultaty w zwalczaniu tej kłębki społecznej. Wyjściową regułą dla przystępującej do ruchu osoby, chorej na chorobę alkoholową, jest uznanie własnej niemocy, „poddanie” się Bogu i rodzaj publicznej spowiedzi o historii swego upadku. Psychologicznie rzecz biorąc „nawrócenie się” jest więc początkiem przyjęcia jakiegś „dobrej nowiny”.

Posługę „królowania” Autor odnosi do społecznego kontekstu przyależności społecznej i „powołania” również zawodowego. Wierność powołaniu — to wytrwała gotowość „królewskiej służby”. „Aby umiejętnie i skutecznie służyć drugim, trzeba umieć panować nad samą sobą” (p. 21).

Zakończenie tego rozdziału encykliki Jan Paweł II poświęca Maryi — Matce naszego „zawierzenia”. Ona zawierzyła słowom Gabriela i zrodziła Słowo, które ma moc stać się Słowem wspólnym całej ludzkości. Nic dziwnego, że Autor w tym rozdziale szczególnie często odwołuje się do Ewangelii według św. Jana — Ewangelii Słowa.

Patrząc jeszcze raz na całość omawianego dokumentu dostrzega się w nim podkreślone przeze mnie powiązanie z kulturą, historią, naukami o człowieku. Ale nie może to przesłonić niepodzielnie chrześcijańskiego oblicza encykliki. Któż poza wyznawcami i ludźmi inspirowanymi nauką Jezusa zrozumie, iż najgłębszy sens istnienia człowieka i jedności rodzaju ludzkiego leży w Odkupieniu przez Krzyż. Krzyż historyczny jest narzędziem i symbolem cierpienia. Iluż ludzi nie chce uznać Boga, bo na świecie istnieje zło i cierpienie. Nie rozumieją oni, że tylko Bóg jest pełnią bytu. Cierpienie, grzech i zło nie istnieją same przez się, ale są wynikiem braku tej pełni bytu, jaka jest udziałem samego Boga. Odkupiciel przyjął wszystko, co Ojciec stworzył, chociaż jest to ograniczone a nieraz grzeszne i relatywnie złe. Pójście Jego drogą, która niejednokrotnie była ciernistą ścieżką męczenników, jest najpełniejszą odpowiedzią na poprzednio kilkakrotnie stawiane pytanie o chrześcijańskość ethosu.

Tylko Syn może nas doprowadzić do pełni bytu Ojca Niebieskiego, czyli jedności osób w Trójcy Świętej.